

Kto jest prawdziwym Polakiem

Ostatnie wypowiedzi premiera Donalda Tuska na temat Prawa i Sprawiedliwości, natychmiast zmutowane przez innych polityków rządzącej formacji i powielone w mediach, mogą więcej niż niepokoić. Donald Tusk zarzucił opozycji, czyli PiS-owi, „mobilizowanie ludzi przeciwko państwu” i że to mobilizowanie „przez polityków opozycji 1/3 narodu przeciwko własnemu państwu stało się normą”. Premier uważa, że musi to obudzić naszą „narodową czujność”. Na Radzie Krajowej PO premier uzasadniał, że „celem PiS-u jest oczekiwanie, aż państwo upadnie”, dlatego zadaniem Platformy jest „bronić Polaków przed PiS”.

To nie jest już zwykła „tradycyjna” krytyka opozycji ze strony szefa rządu, którą można by włączyć do 5-letniej historii walki politycznej PO z PiS. Jej „normalny”, codzienny poziom agresji został zawyżony o jeszcze jedno absurdalne oskarżenie. Do tej pory PiS jako opozycja, (dla Platformy jest to jedyna partia opozycyjna, co potwierdza, że SLD jest opozycją tylko z nazwy) stanowiło zagrożenie a to dla gospodarki i finansów (populizm), dla prawa (represje), dla swobód obywatelskich (podsłuchy), dla integracji europejskiej (eurosceptycyzm), dla współpracy z sąsiadami (niemieckie i rosyjskie fobie). Nie padł jeszcze zarzut, że stanowi zagrożenie dla państwa. Był co prawda pewien polityczny epizod w 1993 roku, kiedy to Porozumienie Centrum (ówczesna partia Jarosława Kaczyńskiego) zostało nazwane przez rząd Hanny Suchockiej partią

antysystemową i antydemokratyczną. Wówczas w Urzędzie Ochrony Państwa przystąpiono do inwigilacji prawicowych ugrupowań opozycyjnych na podstawie tajnej instrukcji 0015/92. Do tej pory nikt z tego tytułu nie poniósł żadnej odpowiedzialności. „Zalew agresji ze strony PiS” – jak twierdzi premier Tusk, wymierzony jest tym razem przeciwko państwu polskiemu. Z pewnością zarzut ten byłby postawiony i wcześniej, za życia prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale brzmiałby jeszcze bardziej absurdalnie niż dziś, kiedy nie ma go już na najwyższym urzędzie w państwie. Teraz „antypaństwowa opozycja” skupia się jedynie w sejmie i po trosze w senacie, w instytucjach jak najbardziej propaństwowych.

Na czym polega absurdalność stwierdzeń premiera o antypaństwowym charakterze Prawa i Sprawiedliwości? Po pierwsze na kompletnym niezrozumieniu roli opozycji w demokratycznym państwie. Jeżeli premier uważa krytykę swojego rządu i swojej partii za atak na państwo, to nie rozumie, do czego jest powołana opozycja w systemie parlamentarnym. Jeżeli premier uważa, że krytykowanie go przez opozycję jest działaniem antypaństwowym, to jego myślenie cofa nas do czasów totalitarnych, a może i jeszcze dalej, do pewnego króla Ludwika, który zwykł mawiać „ja jestem ludem i państwem”. Ale „król słońce”, to nie „słońce Peru”. Parlamentarna opozycja, jaką jest PiS, stanowi część państwa prawa i działa w jego oficjalnych ramach.

Może chodzi zatem o to, żeby w ogóle nie było w naszym państwie opozycji albo żeby była tylko poza parlamentem, jak w Rosji, na Białorusi, czy w Chinach? Biorąc pod uwagę dobre samopoczucie władzy, jest to nawet zrozumiałe, ale z punktu widzenia interesów państwa jest to działanie samobójcze.

Dlatego oskarżanie opozycji o działanie antypaństwowe jest z punktu widzenia państwa działaniem ze wszech miar szkodliwym.

„Jeżeli Jarosław Kaczyński i Anna Fatyga utrzymają władzę nad 1/3 Polaków – kontynuował swoją wypowiedź premier – to wykopią w społeczeństwie przepaść nie do pokonania”. O jaką władzę chodzi premierowi? Czy można mieć władzę i być w opozycji? A może nie podoba się to, że obecna władza nie ma wciąż uznania u tej 1/3 Polaków popierających opozycję, ale czy uznanie takie można uważać za atrybut władzy? Premier nie rozumie demokratycznych wyborów, jakie co cztery lata dokonuje naród. Może zrozumie to, kiedy wraz ze swoją partią znajdzie się w opozycji i usłyszy pod swoim adresem taką samą opinię.

Bezustanne, nachalne, nudne zajmowanie się przez rząd i wtórujące mu media problemem opozycji przybiera u nas już znamiona paranoi. W prawdziwie demokratycznych krajach media przede wszystkim interesują się tym, co robi rząd, a nie opozycja.

Ale tzw. obrona przed PiS-em, oskarżanym dziś o działalność antypaństwową, może wydawać się niepozbawioną sensu, jeśli władza przygotowuje społeczeństwo do delegalizacji opozycji. System rządów pozbawionych parlamentarnej opozycji wydaje się

wciąż wielką pokusą dla politycznych miernot, których dewiza jest „po nas choćby potop”. Ale takie rozwiązanie, jeśli chodzi ono komuś po głowie, nigdy nie będzie zaakceptowane przez Polaków, gdyż ono właśnie prowadzi do upadku państwa. Polacy, jak powiedział Jarosław Kaczyński na Krakowskim Przedmieściu w 6 miesięcy po katastrofie smoleńskiej, są i chcą być „wolnymi Polakami”. Słowa te zostały natychmiast zmanipulowane, tzw. „dziennikarze” stwierdzili, że Jarosław Kaczyński mówił o „prawdziwych Polakach”. Miało to go całkowicie skompromitować. Nie bardzo rozumiem dlaczego. Prawdziwym Polakiem jest ten kto w swoim kraju chce się czuć prawdziwie wolnym.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia.

205Nasz Dziennik 13.10.10